

— Dziwny zbieg! wyszeptał do siebie, przypominając sobie utopionego na wybrzeżu Javel, co do którego przed paru dniami wydał zarządzenie.

Młody człowiek wszedł do gabinetu, usiadł naprzeciw niego i zaczął:

— Przychodzę panie naczelniku z polecenia komisarza policji z miasta En. Pan polecił mi, aby zawiadomił moją rodzinę, że rzuciłem się do Sekwany.

— W podobnych wypadkach, działamy zawsze w ten sposób. Zresztą, dodał przerywając stos papierów, leżących obok niego, raport brzmiał: „kapelusz szary, miękki, z firmą kapelusznika w E. P. P. brązowe... guziki okryte sukner, w palcie rękawiczki żółte ze znakiem wielkości 7³/₄, cena 2 fr. 95 cent.

— Istotnie te przedmioty należą do mnie, wykrzyknął młody człowiek, właśnie przychodzę pa u naczelnikowi udzielić poważnych wiadomości.

— Proszę mówić.

— To palto i ten kapelusz zostały zostawione przeze mnie u hrabiego d'Abazoli-Viscoza ulica Vézelay 4.

— U hrabiego d'Abazoli-Viscoza?...

— Który je złożył na wybrzeżu Javel, aby wyjaśnić moje zniknięcie i przeszkodzić szukaniu mnie. — Panie naczelniku, zaczął z mocą, ten nędznik z pomocą swego służącego Hindusa, zamknął mnie w kasie, abym umarł z głodu.

— W jego kasie?

— Aby pozbyć się człowieka, zanażło do trze widzącego, który odkrył jego zbrodnię.

— Ale przepraszam, przerwał pan Clamart zdziwiony tem, co słyszał, znam hrabiego d'Abazoli-Viscoza i dotąd nic uchybiającego...

— Panie naczelniku, przerwał młody człowiek, to indywiduum jest nie tylko mordercą, ale i oszustem... klejnoty maharadży istniały tylko w jego wyobraźni... powiem panu jeszcze, że jest mordercą pani Tankery i barona Plücke Strohe

— Ale panie, wykrzyknął pan Clamart, coraz bardziej zdziwiony, jakiego dowodu dostarczy mi pan na podobne oskarżenie.

— Dowodu?... proszę tylko posłuchać mnie trochę... dowodem jego zbrodni jest: w czasie jego tkwi kula, dowód taki sam istnieje u jego służącego, bo ma kulę w udzie i ze ich pierwsza ofiara...

Ale pan Clamart nie dozwolił dokończyć:

— Ach tak, wykrzyknął nagle, patrząc na niego, pan jesteś tym człowiekiem, którego prześladowałem na ulicy Mozara?... Przypominam sobie pańskie nazwisko... Lucyan Delorme... o to dlaczego nie jest mi obce... ja pana nawet arestowałem?

— Tak.

— A pan został zmuszony do przyznania się przed sędzią śledczym, że zartowałeś z policji, dając jej śmieszne wskazówki.

— Powiedziałem prawdę, panie naczelniku, to nie moja wina, jeżeli...

— Panie, nie mam czasu na słuchanie urojonych opowieści. Zamknięty w kasie, dorzucił wzruszając ramionami, hrabia d'Abazoli-Viscoza pana zamknął w kasie, zamiast klejnotów, które nie istniały.

— Tak, potwierdził jeszcze młody człowiek.

Ale naczelnik nie słuchał go już

— Powiniennem bym pana oskarżyć o obrazę urzędu, że porzuciłeś ubranie nad Sekwaną, aby udać samobójstwo, lecz lituję się nad nim, zdaje mi się, że pan nie jest całkiem przy zdrowych zmysłach...

Przycisnął palcem guzik od dzwonka.

Agent ukazał się we drzwiach gabinetu...

— Wyprowadź tego pana.

A zwracając się do Lucyana Delorme, który mu się przyglądał z oczami wytrzeszczonemi, nie mając odwagi ust otworzyć.

— Mój przyjacielu prawda, że już nigdy pana nie zobaczę? z jego nudnemi historyjami, w przeciwnym razie nałożę mu kajdanki.

Znalazł się na ulicy cały zmieszany, szeptał:

— Hrabia jest silnym, ale wzruszając ramionami, dodał:

— Tem gorzej!.. jeżeli naczelnik bezpieczeństwa w ten sposób tę rzecz i aktykuje, niema co więcej się wtrącać. Jak policja załatwi ją, kiedy nie chce uznać hrabiego d'Abazoli-Viscoza za mordercę i oszusta... to jej sprawa. Co do mnie mam tego dosć... raz prowadzą mnie do więzienia... drugi zamykają w kasie, z której tylko cudem wychodzę... trzeci grożą mi kajdanami!...

Do dyabła z dwustu tysiącami franków!... Pieniądze nie dają szczęścia. Małgorzata będzie mnie kochała bez nich...

I pełen wspomnień o swej blondynce, towarzysząc podróży, postanowił nie wracać do En, ale czekać z nieciepliwością zakochanego spotkania, wyznaczonego przez nią na najbliższą sobotę.

— Ale gdzie będę mieszkał?

Nie mógł myśleć o pałacu na Champs-Elysées ani pensyacie pani Armelin. Przypomniał sobie, że jeden z jego kolegów, który odbywał studia prawnicze w Paryżu mówił mu, o małym spokojnym i skromnym hotelu, położonym na Baignolles.

Tam postanowił się umieścić.

Zawołał fiakra

— Proszę mnie zawieść na ulicę Apeninnes przed hotel Nowe Hebrydy.

ROZDZIAŁ IV.

Wieczór u Pawłownej.

Nadszedł wrzesień. Lato było dżdżyste i zimne. Tłumnie wracano z kąpiel na leże zimowe. Jedni spieszyli, aby o wrożyć polowania w swych posiadłościach, drudzy poprostu wracali do Paryża, gdzie ruch ożywił się z otwarciem teatrów, a bulwary, po dwumiesięcznej przerwie zaludniały się.

Hrabia d'Abazoli-Viscoza był jednym z pierwszych, który opuścił Cabourg i zajął swe apartamenty na ulicy Vézelay, odmawiając na wszystkie zaproszenia, których mu co roku nie brakowało, aby przepędził jesień w jakimś zakątku Francji obfitującej w zwierzynę, i zamieszkał przytem wspaiały zamek.

Zresztą i dla niego sezon był miernym, za ledwie wystarczało mu na utrzymanie.

Wskutek deszczu padającego ustawicznie przebywano u siebie, nikt nie miał ochoty udawania się nawet do sąsiedniej willi, dla spędzenia wieczoru na grze w karty.

Napróżno Nam przypominał swemu panu, ażeby na zimę postarał się o jakie pieniądze, hrabia wydawał się obojętnym na wszystkie te sprawy.

Ze swego odrętwienia budził się tylko, aby słuchać opowiadań Julietty wracającej z Paryża, gdzie widywała się z Luayanem Delorme, coraz bardziej w niej zakochanym.

— Ach! zapłacę mu z ochotą za mój zawód — mówił odgrazając się.

I oczekiwał tej godziny z nerwową niecierpliwością. Na nieszczęście, aż dotąd, młoda dziewczyna nie mogła się niczego dowiedzieć.

Oprócz słów pełnych czułości, które mi ją obsypywał bez liku, zdawał się mieć usta zamknięte.

Napróżno próbowała wyłobyc szczegół z jego życia, gdy ją poznał, prędko zmieniał temat rozmowy, jakby przedmiot, który chciała zbadać, był dla niego szczególnie przykrym.

— Wiesz Lucyane — wykrzyknęła, że kiedy dojdzie do tego, iż uwierzę, że zostałam wpłątana w zbrodnię.

— Możliwe, moja kochana Małgorato, odpowiedział wzruszając ramionami, a nie w tym rodzaju, jak mniemasz.

I jak gdyby zadużo powiedział, natychmiast umilkł, odtąd trudno jej było więcej się dowiedzieć.

— Musi jednak przemówić! zawołał z wściekłością hrabia.

— Al! wykrzyknął N m ironicznie, gdyby mnie było się słuchało, już od dłuższego czasu uwolnieni bilibyśmy od tego człowieka, który sześć stóp pod ziemią rozmyślałby o nieprzyjemnościach mieszania się do cudzych spraw.

— Nie złość się, odpowiedziała Julietta, jeżeli dobrocią nic nie zrobimy, użyjemy przemocy.

— Od tego trzeba było zacząć! odparł Hindus... mieszkamy w Paryżu, ty możesz częściej widywać swego kochanka i dojść do celu.

W tym czasie pewnego poranku hrabia otrzymał pocztą zaproszenie od Pawłownej, sławnej śpiewaczki rosyjskiej, aby przepędzić u niej wieczór.

Posagowo piękna, obdarzona cudownym głosem Missia Pawłowna była sławną w Rosyi, Austrii, Niemczech; oklaskiwana, wielbiona, przyjmowana nawet na dworach tych trzech krajów. Do tej sławy, brakowało tylko opinii Paryża, a potem pragnęła odbyć zyskowne tournée po Ameryce.

Za kilka dni miała debiutować w Operze,

w sztukach Wagnera, które były jej tryumfem a osiedlwszy się na zimę w Paryżu, zebrała kilku przyjaciół i dziennikarzy, sam kwiat towarzysztwa.

W czasie jednej podróży do Wiednia, zeszłego roku, został jej przedstawiony hrabia d'Abazoli-Viscoza. Łatwo nie zapomniała się reprezentanta maharadży, pamiętała go zaprosić.

Śpiewaczka postanowiła nie wydawać dużo pieniędzy na mieszkanie, nie wiedziała bowiem, jak długim będzie jej pobyt.

Wynajęła parter umeblowany w dzielicy Mon eau, na ulicy Jadin, która kilka lat temu jeszcze była pełną domków i ogrodów, zamieszkiwana linnie przez artystów, lecz mimo, że stopniowo na niej ukazują się domy pięciopiętrowe, nie straciła swego spokojnego wyglądu, gdyż mało jest uczęszczana.

Mieszkanie Pawłownej nie było wielkie, na ulicę wychodziły tylko cztery okna od salonu i jadalni. Aktorka pragnęła, aby było wygodne i wygodne. Swą zręczną i artystyczną ręką nadawała mu wygląd elegancki, czego mu właśnie brakowało. W salonie zawiesiła parę swoich wsławniejszych portretów, malowanych przez najslawniejszych malarzy. Kwiaty wszędzie rozmieszczone, zdobił, skromnie umeblowane pokoje, a któremi czarująca gospodyni domu zastąpiła starożytne figurki i cenne graczki.

Na ten wieczór, nie było wiele gości zaproszonych. S odziewała się z pięćdziesiąt osób a przybyła za ledwie połowa, bo życie Paryża posiada tysiączne rozrywki. Śmietenka towarzyska, używając banalnego wyrażenia, zastąpiła ilość. Oprócz hrabiego d'Abazoli-Viscoza był Foggarol, wpływowy kryk muzyczny, baronowa Vallgère, przyjaciółka Pawłownej, Róża Planchet, artystka z opery, attaché węgierski, kapitan Zehklacht, markiz de la Torre, prezydent klubu modnego, arbiter snobizmu paryskiego i kilku jeszcze innych klubowców oraz pare dam ze świata, a wkońcu Lady Dufferton, czarująca kobieta, należąca do najwyższego towarzystwa angielskiego, która korzystając z krótkiego przejazdu przez Paryż, nie chciała opuścić wieczoru u sławnej śpiewaczki.

Słyszec śpiewającą Pawłownę, była to rozkosz, głos jej był zawsze cudowny, godny powstaniego zachwy u.

Wśród ogólnego entuzjazmu, następował kawałek po kawałku, aż widocznie zmęczona prosiła o przerwę:

— Moi przyjaciele, powiedziała, jestem silnie wzruszona waszym zapalem, ale błagam dajcie mi trochę odpocząć. Zanim podadzą kolację, przyniosą stoliki, ci którzy lubią bridge'a, zasiądą do niego, drudzy porozmawiają tymczasem... Mój kochany hrabio, dodała zwracając się do reprezentanta maharadży, czy nie zechciałby pan pomódz mi przy urządzaniu gry?

Ten skłonił się i zabrał się natychmiast do dzieła. W owym czasie bridge był jeszcze w modzie, tak, że w jednej chwili stół został zajęty.

Hrabia nie zasiadł, wymawiając się zupełną nieznajomością tej gry.

— Posługiwać się kartami, które nie wyszły z rąk Nama?... mruczał do siebie... Lubię, aby szczęście sprzyjało mi napełnieniu... A potem grywam częściej z konieczności, niż dla przyjemności.

I podszedł do małej grupy w rogu salonu otaczającej panią domu. Ta ostatnia widząc go zbliżającego się powiedziała do Lady Dufferton, siedzącej obok niej:

— Kochana pani zna zapewne hrabiego d'Abazoli-Viscozę, reprezentanta bogatego maharadży de Pandkukurah we Francji.

Spotkali się już nie raz, odpowiedziała, podając rękę do ucałowania hrabiemu, który skłonił się przed nią.

I uprzejmym głosem, któremu jej akcent angielski tak czaru dodawał, dorzuciła:

— Z wielką przykrością dowiedziałam się o nadzwyczajnej kradzieży, której ofiarą padł pan i zapewniam go o mym współczuciu w tych przykrych okolicznościach, ale proszę mi powiedzieć, czy wszystkie klejnoty zostały skradzione.

— Wszystkie.

— Prawda, że były wielkiej wartości, zapytała Róża Planchet.

— Pięćdziesięciu milionów.

(Ciąg dalszy nastąpi).